

Młodzi dorośli

Tchnienie, reż. Grzegorz Małecki, Teatr Narodowy w Warszawie

 Szymon Kazimierzczak

aA aA aA



fot. Tomasz Urbanek / East News

Teatr Narodowy otworzył sezon reżyterskim debiutem na kameralnej scenie Studio. Debiutem nie było czym, bo Grzegorza Małeckiego, czyli jednego z ciekawszych aktorów tego znakomitego zespołu.

Dopiero wirtuozowsko zagrał Pijaka w *Ślubie* Eimuntas Nekrošiusa, który miał premierę w czerwcu tego roku. Niewiele wcześniej był Gustawem-Konradem w *Dziadach*, także wyreżyserowanych przez mistrza z Litwy. W dorobku tego ponad czterdziestoletniego aktora jest znacznie

więcej ról wyjątkowych – wiele z nich stworzył pod okiem największych reżyserów – ale chyba dopiero od niedawna Małecki zaczyna być zasłużenie dostrzegany jako pierwszoplanowa postać w zespole Narodowego. Dla aktora w takim momencie kariery naturalną drogą byłoby pewnie skupienie się wyłącznie na graniu coraz lepszych ról i ucieraniu sobie drogi do mistrzowskiego statusu w zawodzie. Ciekawe więc, że to właśnie teraz zdecydował się... zacząć od nowa. Samemu próbując reżyserii, a właściwie ucząc się reżyterskiego alfabetu.

Piszę o „nauce alfabetu”, bo choć trzeba docenić, że Małecki stawia sobie orzeźwiające wyzwanie, to czuć, że wystawione przez niego *Tchnienie* – jakkolwiek niepozabawione zalet – jest debiutem, że posiada ono cechy ćwiczeń z elementarnych zadań reżyterskich. Duncan Macmillan, autor wystawionej w Narodowym sztuki, oddaje w ręce reżysera stosunkowo prostą strukturę dramatyczną. To współczesna opowieść o wzlotach i upadkach związku dwojga trzydziestolatków, którzy uczą się obsługi tak zwanego dorosłego życia. Stawką jest tu między innymi umiejętność brania odpowiedzialności za drugiego człowieka, ale żeby ją osiąść, trzeba najpierw odpowiedzieć sobie na fundamentalne, choć niełatwe pytanie: kim jestem? To właśnie ono pulsuje pod spodem relacji bohaterów, którzy jednocześnie przyciągają się i odpychają, gubią się i odnajdują, odbijają między sobą piłkę jak w tenisie. Pierwsza rzecz, która liczy się w reżyserii tego tekstu to, jak sędzę, określenie z aktorami trajektorii lotów tej piłki, czyli ustawienie dynamiki relacji między postaciami. To Małeckiemu udało się bardzo dobrze.

Zwłaszcza, że reżyser wystawił tekst na zupełnie gołej scenie z udziałem tylko dwojga aktorów, którzy przez niemal półtorej godziny nie mają szansy zasłonić się ani atrakcyjną scenografią, ani efektownym konceptem inscenizacyjnym. Justyna Kowalska i Mateusz Rusin grają swoich własnych rówieśników i są w tych rolach naprawdę autentyczni, ale – przede wszystkim – czują mocny rytm dialogów, który podbijają raptownym montażem kolejnych scen, ledwie zaznaczając „cięcia” z jednej sekwencji czasowej do następnej. Ten prosty zabieg dynamizuje narrację, zagęszcza relacje bohaterów, którym tak naprawdę nie wydarza się „nic nowego pod słońcem”. Zaczynamy ich obserwować w trakcie codziennych zakupów, kiedy niespodzianie wybuchu między nimi temat posiadania dziecka. Obok zrozumiałych ekscytacji i wątpliwości niedoszłych rodziców, pojawia się też kluczowa refleksja: co to znaczy dać komuś życie.

Decyzja o zajściu w ciążę, późniejsze poronienie, rozstanie, zazdrość, ponowne spotkanie, zdrada, wpadka oraz finałowy powrót – wokół tych wydarzeń toczą się rozmowy bohaterów, którzy stopniowo zatracają granicę między rozsądnym „przegadywaniem” życia, a jego kompulsywnym „zagadywaniem”. Zdrowy pragmatyzm w podejściu do rzeczywistości sprawia, że zapominają o... tytułowym tchnieniu. Jednocześnie do najciekawszych momentów spektaklu należą te, w których zatrzymują się w jakimś nagłym przeblysku i próbują w sposób głębszy nazwać swój stosunek wobec świata. Na tę historię o zwykłych ludziach, którzy na zwykłe problemy reagują w zwykły sposób, można także spojrzeć głębiej: jak na dramat pokolenia określanego przez socjologów mianem „młodych dorosłych”, lub jak na – bardzo wprawdzie nieskomplikowaną – egzystencjalną metaforę, zaznaczoną zresztą w tytule sztuki (Macmillan nazwał ją trochę mniej podniośle: *Lungs*, czyli „płuca”) oraz w powracającym w niej motywie oddechu. Wygranie tych metafor i odsłonięcie wewnętrznego portretu postaci, bez czego ta opowieść stać się musi przeciętną obyczajówką, byłoby pewnie kolejnym ważnym zadaniem reżysera. To, mam wrażenie, nie do końca się Małeckiemu udało.

Kiedy bohaterowie spotykają się po raz pierwszy po rozstaniu, informują się o śmierci swoich rodziców: ona – swojej matki, on – swojego ojca. Proces, który otworzył się między nimi wraz z myślą o poczęciu dziecka, dopełnia się w tym momencie, a tak naprawdę podczas nieoczywistego happy-endu, w scenie, w której – mimo niełatwej sytuacji – decydują się być razem. Te ich finałowe zmagania są oczywiście zajmujące, bo Kowalska i Rusin potrafią odbijać między sobą piłkę z wdziękiem, a Małecki dopilnować, by ta piłka nie wypadła poza kort. Dzięki czemu *Tchnienie* jest wartko opowiedzianą fabułą. Ale czy daje się zapamiętać jako rzecz o egzystencji lub jako metafora pokolenia? Niestety, raczej jako obyczajowa anegdota, których wszyscy znamy na pamięć.

14-05-2018

Teatr Narodowy
Duncan Macmillan
Tchnienie
przekład: Anna Gujska
reżyseria: Grzegorz Małecki
obsada: Justyna Kowalska, Mateusz Rusin
premiery: 8.09.2018

GRZEGORZ MAŁECKI | DUNCAN MACMILLAN | WARSZAWA | TEATR NARODOWY

Tchnienie, reż. Grzegorz Małecki, Teatr Narodowy w Warszawie



Fot: Tomasz Urbanek / East News



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

 reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Przeczytaj

- Świat
- Nadesłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

-  Facebook